

Nowy

# Kurier Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Sobota, dnia 4 grudnia 1915 r.

Redakcja i administracja „Nowego Kurjera Łódzkiego” mieści się przy ul. Zachodniej № 37.  
Interesowani do redakcji, zgłaszać się mogą od 11 pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz.  
Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz.  
Adres telegraficzny „Łódź-Kurier”.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie 12 msk., półrocznie 6 msk., miesięcznie 1 msk.

Za odnośzenie do domu lub przesyłką pocztową dolicza się 40 fen. miesięcznie.

Za przesyłką zagranicą dolicza się 1 markę miesięcznie.  
Zmiana adresu 40 fen.

Telefon Nr. 253.

Cena ogłoszeń: I-sza strona 1 msk. za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 1 msk., nekrologi i reklamy 40 f., ogłoszenia zwyczajne 20 f., ogłoszenia drobne 4 f. za wiersz.  
Ogłoszenia za najniższą ceną: I-sza strona 1 msk., reklamy po 40 fen., wyższe 24 fen. za wiersz lub jego miejsce w tekście 1.50 msk.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły z góry ceną nieoznaczone, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

## Mączka Nestle'a

znana jako najlepszy środek odżywczy dla dzieci i rekonwalescentów

nadeszła w nowym opakowaniu polskiem, jest do nabycia w poważniejszych aptekach, składach aptecznych i większych sklepach kolonialnych

OPAKOWANIE POLSKIE.

dają gwarantowaną świeżość mączki. 4041-3

łość, w swoje lepsze jutro. Wiara jest zadatkiem powodzenia i zwycięstwa. Zawsze po czarnych dniach, jak świat światem, przychodzą dni szczęścia i wesela. Na gruzach dawnego, powstałe życie nowe, młode.

Dlaczegoż więc na gruzach naszej gehenny nie miałyby zrodzić się przyszłość swobodna i radosna. Przodkowie nasi stanowili z nami pod tym względem przeciwieństwo zupełne. Wierzyli oni gorąco w swoje prawo do życia samostannego i zdobywali się na wysiłek konieczny w celu jego urzeczywistnienia. Już z niejednego potopu arka polska wydoszła się szczęśliwie. Niech nam wyrują się złotymi głoskami w sercu słowa, wypowiedziane przed 300 laty z górą przez kanonika kapituły krakowskiej, Szymona Starowolskiego, podczas oprowadzania po grobach Wawelskich Karola Gustawa. Dumny szwed jako odpowiedź na swe przechwałki usłyszał głęboką wiarą nacechowane zdanie: „Fortuna variabilis, Deus mirabilis”.

I my dzisiaj musimy ożywić się wiarą i nadzieją lepszej przyszłości. Zahypnotyzowani, zahukani zgiełkiem i chaosem rozgrywanej się na naszej ziemi zawieruchy, ani spostrzegamy, że z za ciemnych chmur błyska już pierwsze promienie słońca. Przytłoczeni do ziemi, obyląc „poradzone czoła”, takie widzimy tylko ciasne koło wypadków, jakie tępem od łez i smutku zakreślamy oczami nie mogąc zdobyć się na męskie spojrzenie przed siebie, w przestrzeń!

Trzeba krytycznie przyjrzeć się naszej sytuacji, a wtedy dostrzeżemy wiele symptomatów, wróżących dla nas jaknajlepiej. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że nawet w najgorszym razie będzie lepiej, niż było.

Jeżeli losy dalej potoczą się trybem dotychczasowym, z matematyczną dokładnością przewidzieć można szczęśliwe rozwiązanie gordyjskiego węzła — zagadki naszego jutra.

I dlatego powinniśmy należycie przygotować się do przyjęcia przyszłości, musimy godnie przystroić się na wstąpienie do świątyni odrodzenia.

Rozpaczanie i utyskiwanie nie przystoi nam, narodowi 20-miljonowemu z tysiącletnią kulturą.

„Niech żywi nie tracą nadziei!” — mówi poeta! Skała wiary i zapалу będzie stanowić wymiar tej liczby „żywych”, którzy jeszcze w narodzie

zostali. Przyszłość bowiem, tylko żywych jest udziałem.

Nie kładźmy sobie na oczy czarnej przepaski, utkanej z nici goryczy, jaką nas chwila dzisiejsza napoi. Nie zasłaniajmy sobie dobrowolnie widoku na wschodzącą jutrzeńkę.

Obowiązkiem „żywych” jest dzisiaj podać sobie hasło: sursum corda!

St. Lenartowicz.

## Wokół wojny.

Wywiad z gen. Ruzskim.

Prasa rumuńska przytacza za organem piotrogrodzkim „Birzewyja Wiedomosti” treść wywiadu, jaki miał niedawno korespondent tego pisma z generałem Ruzskim w sprawie wypadków na Bałkanach. Ruzskij jest zdania, że na Bałkanach nie zapadnie ostateczna decyzja, pomimo, że bałkański teren walki posiada wciąż jeszcze ważne znaczenie nie tylko militarne, lecz także ogólnopolityczne. Poza to oświadczył kategorycznie, iż wszelkie doniesienia o zamiarach rosyjskich co do wyładowania wojsk nad wybrzeżem Bułgarii, nie odpowiadają rzeczywistości. Natomiast generał Ruzskij jest przekonany, iż pod Warną oraz Burgasem znajdują się znaczne siły zbrojne austriacko-węgiersko-niemieckie, dla poparcia bułgarów w walce z Rosją. W ewentualności interwencji wojennej Rumunii oraz Grecji po stronie czwórporozumienia generał rosyjski nie wierzy. (Wat).

Zadanie armji rosyjskiej pod Odesą?

Pismo rumuńskie „Witorul” dowiaduje się z rządowych kół bucharszteńskich, że wiadomości o sformowaniu nowej armji rosyjskiej pod Odesą potwierdzają się. Natomiast różnią się zdania co do właściwego zadania tej armji. W Rumunii wnoszą z różnymi okolicznościami, że armja ta, posiadająca wiele artylerji oraz kawalerji, nie jest przeznaczona do wyładowania, a więc też nie zwróci się przeciw Bułgarii.

(Wat).

Narada gabinetu greckiego.

Francuskie pisma donoszą z Aten, że istnieje zupełne porozumienie między Skuludisem i królem Konstantym. Skuludis konferował wczoraj przed południem całą godzinę z królem. Prezydent zwołał następnie nagłe posiedzenie gabinetu. Zakomunikował ostatnie depesze greckich poselstw i domniósł o treści konferencji z postami czwórporozumienia. Rada ministerialna obradowała w długiej dyskusji nad wszelkimi możliwościami położenia, w czem wziął także udział specjalnie zaproszony szef sztabu generalnego. Prasa francuska szczególnie „Temps” o kazuje zaniepokojenie z powodu twar-

dej postawy Grecji pomimo zapewnienia Denys Cochin'a, że król Konstanty dał mu słowo honoru, iż grecy nigdy wojsk francuskich nie zatakują. „Temps” żąda zastosowania nowych tym razem energiczniejszych, przymusowych środków przeciw Grecji ażeby nie dopuścić do polityki zwlekania.

Zadania koalicji w Atenach.

Z Wiednia donoszą: Jak się dowiaduje „Südslawische Korrespondenz” koalicyja w swojej nocie powtórną postawiła Grecji następujące zadania: 1) Wycofanie wszystkich wojsk greckich z Salonik i okolicy; 2) Prawo korzystania i rozporządzania wszystkimi linjami kolejowymi w całym okręgu od linii na wschód od Salonik aż do Monastyru; 3) Prawo ufortyfikowanie Salonik i półwyspu Chaldidike; 4) Przeniesienie policji morskiej do kilku portów greckich, między innymi do Pireusa.

Nota żąda natychmiastowego opuszczenia Salonik przez Grecję. W kołach nawet najzagorzalszych wenieliściów zadania te określają jako niesłychane.

Narady w Londynie.

„Corriere della Sera” donosi z Londynu: Odbyło się ponowne zebranie delegatów rosyjskich, francuskich, włoskich i reprezentantów angielskich, celem obradowania nad kwestją dostatecznego zaopatrywania walczących armji w broń i amunicję. Posiedzenie odbyło się w gmachu ministerjum spraw zagranicznych pod przewodnictwem Lloyd George'a. Po skończonych obradach pozostali w ministerjum francuski podsekretarz stanu Thomas i Liloyd George. Jeszcze na specjalnej naradzie, gdy delegaci rosyjscy i włoscy opuścili gmach ministerjum. (Wat).

Z parlamentu włoskiego.

Korespondent „Berliner Tageblatt” donosi z Lugano: Jak było do przewidzenia, otwarciu parlamentu włoskiego towarzyszyły manifestacje narodowców.

Przedewszystkiem zabrał głos prezes izby Marcora, wychwalając patetycznymi słowami działalność króla. Gdy znaczna większość posłów podniosła się przy tych słowach, witała je oklaskami, socjaliści nie podnieśli się z miejsc swoich i z szeregów ich rozległ się okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita!” Większość za protestowała przeciwko temu zachowaniu się socjalistów, wołając: „Precz z austriakami! Precz z wrogami ojczyzny!”

„Agencja Stefaniego” donosi: Posiedzenie izby posłów otwarto przy tłumnie obdarzonych trybunach. Przybyli wszyscy ministrowie i z górą 400 posłów. Obecni też byli ambasadorowie, posłowie państw zagranicznych i minister francuski, Denys Cochin. Po patriotycznym przemówieniu prezesa izby, zabrał głos minister spraw zagranicznych. Sonnino.

## Niech żywi nie tracą nadziei!

Wartość każdego narodu mierzy się wytrzymałością jego na wszystkie doświadczenia i kataklizmy, jakie los zawistny gotuje. Cała moc i teżyżna społeczeństwa ujawnia się wtedy dopiero, gdy nadzwyczajne wypadki powodują konieczność wyładowania z siebie najwyższego napięcia sił i energii żywotnej. Wtedy też jednak najwidoczniej występują wszystkie braki, ułomności, wady...

Musimy, jako naród, wykazać dzisiaj, że jesteśmy naprawdę narodem godnym miana wielkiego i szlachetnego. Tocząca się od półtora prawie roku wojna straszliwa, która na kraj nasz zionęła wszystkimi okropnościami, na jakie tylko wymyślność szatana zdobyć się mogła, jest właśnie taką próbą ogniową kruszcu, z którego ulane są charakterystyczne i zbiorowy charakter narodu. Jest doświadczeniem, sprawdzianem hartu naszego i odporności.

Z obawą spostrzegamy, że w społeczeństwie naszym zauważyć się dają pewne objawy niepokojące. — Jakies dziwne zniechęcenie, jakaś apatia, martwota, pogrążenie się beznadziejnie w kontemplację, nad smutnym losem. Źródła tego ujemnego nastroju szukać należy w zmęczeniu, przesyce i obawach o jutro. Stan taki jest stanem chorobliwym, niegodnym narodu silnego. Społeczeństwo każde, jeśli chce istnieć, musi koniecznie wierzyć w swoją przysz-











# Dział literacki.

Dodatek ilustrowany do „Nowego Kurjera Łódzkiego”,  
z dnia 4 grudnia 1915 roku.

## Dramaty

### listopadowe Wyspiańskiego na scenach polskich.

Ostatnie porywy do słońca, ostatni wysiłek, tonącego w niewoli narodu, ostatni okrzyk rozpaczyci przeciw brutalnej przemocy, zabrzmiał potężnym echem i grozą mapelną o wną noc listopadową...

Bunt ducha, bunt Prometeusza, który zrywa, wiążące go kajdany i wśród ciemnej nocy listopadowej szuka wyzolenia. Ten głos rozpaczyci, ten potężny akord, wspinający się het aż pod niebiosa wołającego o pomstę narodu znalazł przedziwny swą mocą odźwięk, który Łukaszyński w „Nocy listopadowej” wypowiedział w urywanych sylabach

— Wi-taj ju-trzen ko swo...  
[bo dy  
— Za to-bą zba wie-nia.  
[słoń ce

Najbardziej artystyczne, najbardziej malarskie i obrazowe obliczenia artystyczne w dramatach Wyspiańskiego „Warszawianka”, „Nocy listopadowej” i „Lelewela”.

Rządy Hurków, Imerytyńskich, Czortków, Skalonów et tutti quanti nie pozwalały nawet marzyć, aby dramaty te grane były na scenach Królestwa. Jedynie „Warszawianka” po określeniu jej przez „komitet po dziełach pieczęci” ukazała się na scenie teatru popularnego w Łodzi za dyrekcji Mielewskiego. Oczywiście, że po określeniu trudno się było dopatrzeć w „Warszawiance” jej oblicza. Na scenie krakowskiej „Warszawianka” po raz pierwszy grana była 29 listopada 1898 roku. Było to prawdziwe święto narodowe. Wielka manifestacja patriotyczna, która pozostawiła po sobie długo wielkie i niezatarte wrażenie.

Bez określeń i skrótów „Warszawiankę” — „Pieśń z roku 1831” Warszawa, skutkiem zmienionych warunków politycznych, ujrzała na deskach teatru Polskiego 23 września 1915 roku. Blisko więc z 20 letnim opóźnieniem po debiucie na scenie krakowskiej! Wystawą „Warszawianki” warszawska krytyka zbudowana nie była. Jednocześnie zaznaczono, że artyści zbyt realnie potraktowali dzieło, jakgdyby przez to zademonstrować chcieli prawo jego obywatelstwa na scenie polskiej. Za przykładem Warszawy poszedł teatr Polski

w Łodzi, który w dniu 16 października wystawił „Warszawiankę”.

„Noc listopadowa” po raz pierwszy wystawiona była w Krakowie 28 listopada 1908 roku. Ilustrował „Noc” muzyką B. Baczyński. Główne role spoczywały w rękach takich wykonawców, że wymienimy tylko: Józefa Węgrzyna (Wysocki), J. Sosnowskiego (Konstanty), Irenę Solską (Joanna) L. Solskiego (Potocki) Wysocką (Pulias) Sulimę i Arkawinównę.

Trudno sobie wyobrazić, aby „Noc” otrzymała lepszą obsadę. Zresztą zobaczymy, co prasa warszawska z okazji wystawienia „Nocy listopadowej” dnia 2 grudnia na scenie te-

atru „Rozmaitości” napisze. Bo i tam nie brak sił, by słowa Pallady: „Ujrzenie bohaterów i karty i wojenniki i gachy i dumne, pychą pojęte i podłe, jako gad liche i wyniosłe i groźne i ciche i zbrodnicze jako cud: święte”.

znalazły w wykonawcach teatru „Rozmaitości” godny wizerunek, którzy „przeżyć się będą do sił”, i z których „każden zostanie orlikiem skrzydlatym”.

„Lelewela” grany był na scenie krakowskiej 20 maja 1899 roku. Nie wywiera on tego wrażenia, co „Warszawianka”. Poeta daje w nim Lelewela i Czartoryskiego, jako dwóch wyobraźcili myśli narodowej: Lelewela — idealistę Czartoryskiego — realistę. Obok nich wspina się postać

zołnierza wojaka. Ci trzej mocarze — pomimo wielkiej miłości narodu i kraju — opóźniają się w dokonaniu wielkich czynów. Naród ponosi konsekwencje w postaci pogromu, gdyż trudno kulom armatnim przeciwstawić porywy, zapał i serce.

Ten zgrzyt „Lelewela” zagłusza moc „Nocy listopadowej”, kiedy poeta przez usta Pallady powiada: „Naród będzie walczył z narodem „Dałam im szczęścia błysk przez [chwile

„Nieszczęść dopełnią sami  
„Gdy krokiem pójdą wstecz  
„Stostry w lot! Wy ze skrzydłami [precz!”

Pełną wiary w zwycięstwo jest przepowiednia Kory:  
„Z tajemnic moich matko, [znaj  
„Jest inny tamten kraj,  
„Kędy są wiecznotrwałości;  
„Z tych coraz nowy rośnie [pęd  
„I wzejdą i będą rodziły.  
„Tam wszelki żywot ma [swój byt  
„I czeka, aż dlań przyjdzie [czas:  
Wzajniemy utamacie wyspiańskiego wiara w świetlaną utrzenkę Polski nie jest tak spotęgowana, tak wzniesioną do prometeizmu, jak w „Nocy listopadowej”..

St. B.



\* \* \*

Miałem słoneczny gościniec  
I biały, cudny Dom,  
Smutno jest sercu mojemu,  
Smutno jest moim snom..



Rok 1831

Gen. Jan Z. Skrzynecki

I było okno w mym domu  
Za dawnych dobrych lat,  
Patrzałem sobie, patrzałem  
W daleki, cichy świat...

Może tam byłem dzień jeden,  
A może przez cały wiek — — — ?  
— — Wiem tylko, że kiedyś rano  
Bieluchny opadł śmiech...

I śnieżnie, biało, niewinnie  
W słońcu się śmiał mój Dom...  
Smutno jest sercu mojemu  
I dawnym dobrym snom..

J. T.



TADEUSZ MICIŃSKI.

## W grocie Isehil.

Głuchy pomruk—chłopotanie na wyspie gi-  
[gantów...  
Te zielone wody w grocie obnażyły serce  
[skał —  
Takie krwawe, bolejące, jak nas—emigran-  
[tów,  
Cośmy z Polski nie wymieźli nic, jak tylko —  
[szal.  
A za nami gonią mali robaczliwi ludzie,  
Naszczekują, gryzą, plwają—wieszczy, damny  
[herb,  
Co nie z kłamstwa, ale z krwi,—w słońcu,  
[lecz nie w brudzie,  
Rozwarł źródło swoich natchnień, mówiąc lu-  
[dziom: czerpl  
I przychodzą—plwają, trują—ci naszczekiwa-  
[cze,  
Bo nie mogą darować, że służym wyżynom...  
Morze wdziiera się do ran,—zmywa, lecz nie  
[placze...  
I my rany Polski myjmy, niechając jej winom.  
Jeśli teraz wielki gład zerwie się z sklepie-  
[nia  
I pogrzebie mnie w tej łodzi z moim wier-  
[nym psem—  
Com go wziął, abym nie czuł smutku opusz-  
[czenia,  
Jeśli teraz nagle zgine—to na wieki wiem,  
Że Ojczyznę nie są ludzie, nie jest tłumów  
[gwar,  
Ze Ojczyznę nie jest cichy z srebrnych lip  
[zakątek,  
Lecz Ojczyznę jest—być wiernym dachowi  
[tych mar.  
Które wzięły ku wieczności bolesny ażątek  
Z pół Cecory, z Maciejowic—ze sztandarów  
[Wiednia,  
Mając zawsze tylko piołan na swojej mogile...  
Karmić bólem nas—idących wzwyż—to rzecz  
[powszednia!...  
Nie pokryją nas mauzola, ni Hekatonpyli!  
Lecz przed nami Bóg rozwarł, jakby mszał  
[karty  
I olbrzymie ciemne morze dachowej potęgi...  
Idź, wędrowcze polski—na zgubione warty,  
Bacząc jeno, aby mocne były—w łodzi twojej  
[wregii...  
Głuchy pomruk, chlopotanie na wyspie gigan-  
[tów.  
Te (już modre) wody w grocie obnażyły serce  
[skał,  
Ale wsiąkły tam do głębi w padół ciemny  
[Dantów  
Gdzie walkany wrą, gdzieby Szatan z osła-  
[pienia drżał!!!  
Nie wzywajcie, ludzie marni—czasów, gdy  
[wybuchną lawy,  
Gdy miliony chmur ukrytych zatrzęsą po-  
[wierzchnią—  
I gdy raną wam katedry, giełdy pełne wrza-  
[wy...  
I nastanie Mrok tych czasów, kiedy Ludzie  
[zmierzchną.



## Co widać z mego okna?

Pod powyższym tytułem rozpocząłem kiedyś nowelkę. Wstałem, zapaliłem papierosa, namyślałem się przez dłuższą chwilę... i znów usiadłem, aby postawić znak zapytania na końcu tytułowego zdania. Potem się namyślałem długo i zacząłem.

„Ludzie idą i jada, a olbrzymie ściany domów patrzą na nich jak potwory szklanemi oczyma obłąkańców“ i t. d. Pisałem o wielkiem hałaśliwym mieście. Jakoś tak się złożyło, że nowelki nie skończyłem. Życie biegło swoim trybem, — i chociaż ono biegło wolno, wolno, wyprzedziło myśli i plany fantazji mojej. I gdy po latach znów usiadłem, aby zacząć dalej nie opowiadania o tem, „co widać z mego okna“, spojrziałem przez okno i zacząłem:

„Szary płot drewniany z napisem: „Plac do sprzedania zaraz“ ni-

by smutna plama sterczy w mętnej świetle dnia jesiennego. Ogolone drzewo rozpostarło swe czarne gałęzie, a wrona, która długo na nich siedziała, nagle zatrzepotała w zamyszeniu skrzydłami, leniwie poleciała w szarą mgłę i jakby zdumiona, zakrakala— a w krakaniu tem była nie rozpacz, nie prośba, lecz coś podobnego do ludzkiego: „niewasta!“

I znów odłożyłem opowiadanie. A życie biegło naprzód. Pewnego dnia przypomniała mi się moja nowelka. Spojrzałem przez okno i zacząłem:

„Na stacji zapalono sygnałowe latarnie czerwone i zielone ogniki, ni by iluminacja, migają po obu stronach budynków stacyjnych.

Żałośnie ozwała się trąbka dróżnika.

Pociąg nadchodzi. Już widać czerwony dym parowozu i trzy wielkie ogniste ślepie z milczącą wściekłością pędzą na stację.“

Coś oderwało myśl moją i przeszkodziło mi w dalszem pisaniu.

A teraz znów się zabrałem do nowelki.

Patrząc przez okno i widząc inny obraz. Ciemna głucha ulica. Z mego oświetlonego gabinetu wydaje się ona czarną otchłanią; gdzieś daleko migają żółte ogniki, lecz tak bojaźliwe, tak sennie w milczącej ciemności, jak życie małego miasteczka.

Gdy zaczynam wiązać w pamięci przerwana nić mego opowiadania — nagle przychodzi mi do głowy myśl dziwna.

I oto myślę: „Z okna mego widać wszystko, lub nie!“

A to, co widzę z mego okna, jest taki sam majak, taka sama fantazja barwna, jak sen.

Patrząc w siebie jak przedtem w siebie patrzyłem; nowe widnokrepi zastąpiły mi szemat twórczości — sama twórczość szerszą się stała, głębszą — a drobna nowelka szuka sze-rokich ram powieści.

I może, kiedy nic nie będzie widać z mego okna, widnokrepi mój stanie się jeszcze szerszym, jeszcze głębszym.

K. F.

Nieładną książkę czyta się z takim uczuciem, jakby się dawano autorowi jałmużnę.

F. C. Hebbel.

## Strach.

Do dwóch światów należący dwaj ze sobą rozmawiali ludzie. O praprzyczynie bytu, o najwyższych celach człowieka i o tem, czy jest Bóg.

Szli poprzez otwarte, wielkie pole. Zaskoczyła ich straszliwa burza. Grzmiały organy natury, błyskawice przeszywały ciemność brunatnego nieba. Wiatr szalał.

„Nic mi się stać nie może—rzecze pierwszy. Opatrzność czuwa nademną. Wierzę w Jego dobroć dla tych, którzy wierzą.“

„Słuchaj przyjacielu — odrzekł człowiek niewierzący — jestem tej wiary pozbawiony. Naprawdę nigdy pocieszać się nie umiem. Prawdziwie patrzę prosto w oczy. Przeto, że jestem człowiekiem wolnym i silnym duchem. Widzisz, jak się niebo kłębi? Słyszysz jak bują pioruny? W każdej chwili mogę być ugodzony piorunem. Słuchaj, jeśli On jest, to niechaj we mnie uderzy. Niechaj uderzy!“

Przy tych słowach człowiek niewierzący hardo wznosił głowę ku niebu. Zaś wierzący z przerażeniem uciekł.

Kiedy nazajutrz się spotkali, takie ze sobą zamienili słowa:

— „Powiedz, czemu uciekłeś?“

— „Uciekłem z przerażenia, bałem się, że piorun w ciebie nie uderzy.“

Agn.



## Zemsta.

(Humoreska).

Niema to jak dawne czasy. Człowiek, umiejący jako tako machać piórem, mógł zarobić i to dobrze zarobić. W wielkich miastach były wówczas w modzie olbrzymie, kilkatomowe powieści.

Wydawcy kupowali je na wagę, przeciętna waga centnara powieści o szwedach wynosiła 362 ruble.

Rozumie się, że przy znacznie-szym odbiorze dawano się rabat. Mam z tych czasów rzewne wspomnienia. Pewnego razu brakowało mi palta. Na sprawienie palta, butów i zapłaceniu komornego potrzebowałem najmniej dwudziestu funtów powieści. Co tu począć? Pieniędzy niema i powieści także nie ma. Ale jest w sercu do wydawców zawziętość wielka. Złość do wyzyskiwaczy i pragnienie pomsty. To mnie gnęło do czynu.

Wnet przyniosłem redaktorowi dwadzieścia pięć funtów powieści.

Urzuwając moje nieczytelne pismo, zbłądł Pragnał zbyć czytanie. Przeczytał tylko początek i koniec. Powieść podobała mu się niezmiernie.

Na pierwszej kartce Alfred spojrział w oczy Leokadii i przyszedł zaraz do przekonania, że bez niej żyć nie może. Na ostatniej kartce, Leokadja do ślubu ubrana, spotyka się w noc majową z Henrykiem, którego oddawna kochała, pada w jego objęcia, a usta ich wiąże namiętny pocałunek. W krzakach słychać strzał— to ubrany do ślubu Alfred nie może przeżyć zdrady i odbiera sobie życie.

Redaktor przeczytał początek i koniec powieści, położył ją na wagę i rzecze:

— Należy się panu trzydzieści ośm rubli i dwadzieścia trzy kopiejki.

— Dobrze.

Wziąłem pieniądze i wyszedłem... pomszczony!



Albowiem za chwilę do tegoż redaktora wpaść zecer, któremu włosy powstały na głowie. W ręce miał nerwowo mój rękopis:

- Stała się rzecz straszna!
- Cóż takiego?
- Cała ta powieść sensu niema!
- Co pan pleciesz.

Czytałem początek. Na pierwszej kartce Alfred spogląda w oczy Leokadji.

— Niech diabli porwą i Alfreda i autora i Leokadję. Na drugiej stronie znika bowiem pod ziemię Alfred i Leokadja, a zaczyna się tekst:

— Te są słowa, które mówił Mojżesz do wszego Izraela za Jordanem na pustyni polnej przeciw morza Czerwonego, między Faraonem i Thefel i Laban i Haserot.

— Czyś pan zwarzjował? Co pan mówisz o wszem Izraelu?

— To nie ja mówię. To powieściopisarz mówił. Przecie czytam z rękopisu. Od drugiej strony przepisał autor całą księgę Deuteronomionem, poczem idzie księga Jozue i prawie cały testament.

— A gdzież jest Leokadja?

— Mówiłem panu, że ją diabli wzięli. Słowa o niej niema.

— Jakto niema?! Sam czytałem. Wszak Alfred w teb sobie strzelił.

— Tak, ale dopiero na ostatniej stronie.

— Cóż jest na przedostatniej?

A tam pod borem, gdzie szare

Wita swym skrajem niwy osta

Leżą samotne w mglistej osłonie

Mogily bratnie.

I w głuszy leśnej i tam w doli

I tam, gdzie zgliszcza siód weso-

I tam, gdzie strumyk cichutko

Leżą mogily.

Nikt tam nie płacze, nikt nie su-

I nikt nie szepece nigdy modli-

Tylko łka smutek, co wciąż się

Po polu bitwy.

Michał Jakóbczyk.

U wielkiego pisarza ma każde zdanie ludzkie oblicze.

F. C. Hebbel.

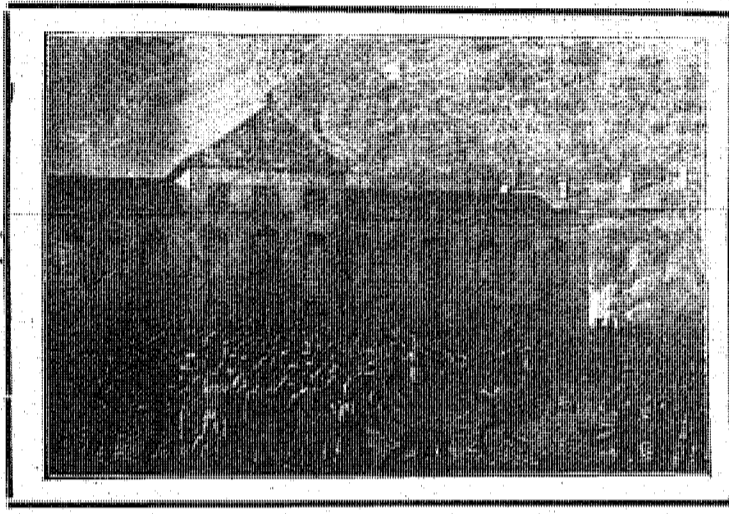
które w krajach wolnych należy zwykle przywódcom stronnictw. Cóż wnieśli literaci do polityki?

„Stanowisko pisarza skłania go do teorii oderwanych, a oddalenie od praktyki pozbawia doświadczenia, zdolnego miarkować porywy temperamentu. Nic nie ostrzegło ich o obecności przeszkód, które napotkać mogą najbardziej pożądane reformy; nie mieli najmniejszego wyobrażenia o niebezpieczeństwach towarzyszących przewrotom. Życie państwowe było dla nich ukryte, wskutek braku wolności politycznej. Dlatego też objawili oni więcej odwagi nowatorskiej, zamiłowania do idei ogólnych, pogardy dla tradycyjnej mądrości, niż zwykle wykazują autorowie rozpraw politycznych. Ten sam brak wychowania politycznego zjednał im uwagę i uznanie tłumów. Nad społeczeństwem rzeczywistym, mającym powikłaną i sprzeczną z sobą budowę, wznosiło się społeczeństwo wyobrażalne, w którym wszystko było proste, harmonijne, sprawiedliwe i rozumne. Przeszono interesować się pierwszym, a zaczęto marzyć o tem, co mogłoby być; przenoszono się myślą do idealnego społeczeństwa, utworzonego przez pisarzy... Okoliczność, że całe wychowanie polityczne narodu było wykonane przez literatów, zjawisko zupełnie nowe w dziejach, było może główną przyczyną, która



Rok 1831

Belweder



Rok 1831

Arsenał

— Na przedostatniej? Biblia pisze, jako Judasz, którego zwano Mahabeuszem, uderzył na Serona, hetmana syryjskiego

Redaktor zemdlal, lecz odtąd postanowił czytywać moje rękopisy.



Na pustem polu, hen w sieni

Leży mogiła na roli kmiecia,  
Nikt na niej światel nigdy nie pali,  
Nie składa kwiecia.

Znalazł spoczynek na żytniej gle-

[bie—  
Latem mu kłosa pokłony były  
I kwiaty polne składały siebie  
Na tio mogily.

### Literatura w polityce.

Tak się jakoś złożyło w ostatnich czasach, że w polityce usiłują zdobyć przewagę literaci. Nie publicyści, lecz literaci: nie ludzie prozy, którzy życie trawia nad zagadnieniami społecznymi lub politycznymi, w których widzą najwyższe piękno i treść życia, ale literaci, którzy tworzyli powieści, wiersze, dramaty, w najlepszym razie studia lub krytyki literackie, a od pewnego czasu przerzucili się do rozważań politycznych.

Literatura w polityce zjawisko to nie nowe w dziejach, a ocenę jego dał nam jeden z najgłębszych pisarzy politycznych: Aleksy de Tocqueville, w dziele, poświęconem „dawnym rządóm i rewolucji“.

Charakter i błędy rewolucji, według Tocqueville, były dziełem literatów, którzy około połowy XVIII stulecia ujęli w swe ręce kierownictwo polityczne. „Zajęli oni miejsce,

nadała rewolucji francuskiej jej odrębny charakter. Pisarze nie tylko udzieliли swoich idei, lecz przeniesli na niego swój temperament. Pod ich wpływem, a nie mając innych kierowników, naród przyswoił sobie ich instynkty, usposobienia, upodobania, nawet dziwactwa, a, gdy zaczął działać, przeniósł do polityki nawyknięcia literackie“.

Tak pisał o wpływie literatury na bieg życia politycznego jeden z głównych teoretyków i wychowawców demokracji nowoczesnej, autor słynnego dzieła o „demokracji amerykańskiej“, który uznawał rewolucję za nieuniknioną, lecz widział jej błędy, które sprawiły, że rewolucja nie zrobiła tego co zrobić mogła i doprowadziła później do długotrwałej reakcji nie tylko we Francji, lecz w całej Europie.

J. L.

## Z „Maksym i anegdotów”

Mikołaja Chamforta.

Jest to fakt zupełnie wiarygodny, że Madame, córka królewska, bawiąc się z jedną ze swoich służących, spojrzawszy na jej rękę i policzyszy palce, zawołała: „Jakżeż to, więc i ty masz pięć palców, tak samo, jak ja?” I żeby się upewnić, przeliczyła je raz jeszcze.

Dawniej był zwyczaj podawania tortu migdałowego na Trzech Króli przed kolacją. Fontenelle został „królem migdałowym”, a ponieważ niedość gorliwie częstował świątecznym daniem, które stało przed nim, ktoś się odezwał: Król zapomina o swych poddanych. Na co Fontenelle: Tacy to my już jesteśmy.

Zapytywano pewną osobę, czemu we Francji gubernatorzy prowincji występują z większym przepychem, niż Król. Dlatego, odpowiedziała, że aktorzy prowincjonalni szarżują bardziej, niż paryscy.

Szczęście, mawiał pan N., nie jest rzeczą łatwą. Bardzo trudno znaleźć je w sobie, a niepodobna znaleźć go gdzieś indziej.

Pewien szlachcic, zwarjowany na punkcie swego pochodzenia, zauważywszy, iż mury pałacu wersalskiego są wokół zanieczyszczone, zwołał służbę i wasalów, żeby to samo uczynili z jego pałacem.

Chodziło o to, żeby uleczyć Ludwika XV, kiedy był jeszcze młody, z przyzwyczajenia rozrywania koronek na strojach swych dworzan. Podjął się tego pan Maurepas. W tym celu zjawiał się przed królem w najpiękniejszych na świecie koronkach. Król zbliżał się i rozrywa mu jedną z nich. Maurepas z zimną krwią rozrywa następną i mówi: Nie sprawia mi to żadnej przyjemności. Król, zdziwiony, poczerwieniał, i odtąd koronek już nie rozrywał.

Kobieta brzydka, a zarazem despotyczna i zalotna, jest jak ubogi, który rożka z uje, żeby mu dano jałmużnę.

Głupiec, mający chwilę rozumną, budzi zadziwienie i gorszy, niby koń dorozkarski w galopie.

Przekład K. Drzewieckiego



## „Panteon ludzkości”

Najwybitniejszy architekt Holandji, Berlage, z okazji wojny uczuł natchnienie nie do projektowania nowych nagrobków lub latarni strażniczych, lecz monumentalnej budowli pokojowej, świątyni, któraby była poświęcona ideałom pokoju i nazwał ją „Panteonem ludzkości”. Berlage, przodownik nowego kierunku sztuki w Holandji, jest z przekonania socjalistą. Nie przeszkodziło mu to wziąć udziału w monumentalnej budowie gmachu giełdy amsterdamskiej, naprawił jednak to uchybienie, stwarzając piękny gmach dla związku robotników djamentowych.

Panteon Berlage'a miałby się wznosić w środku Europy, na wysokim pagórku, wznoszącym się z równiny. Osiem dróg prowadziłoby ze wszystkich stron świata do jego bram. Miałby to być Monsalvat, do którego wszyscy ludzie mogą znaleźć drogę. Osiem wież stoi jako strażnice naokoło wielkiej hali. Z wież tych w nocy rozchodziłoby się

światło na wszystkie strony. Są to wieże miłości i odwagi, zapędu i roztropności, wiedzy i potęgi, swobody i pokoju. Galerje poświęcone pamięci poległych w tej wojnie otaczają 16 „podworców rozmyślenia”. Przez galerje „uprzejmości” i galerje „wspomnień” dostać się można do pomnika Zgody Ludzi, oświetlonego z kopuły. Jeszcze wyżej wstępuje się do galerji Poznania, Wzniosłości i Wszechwiedzy, ponad któremi wznosi się kopuła Wspólności Narodów.

Cały ten osmiokątny gmach, wznoszący się terasami, miałby jeszcze przez rzeźby i fryzy, które twórca również obmyślił, otrzymać jeszcze więcej cech alegorycznego charakteru. Pomnik Zgody Ludzi obrazuje pokonanie złych potęg, wyobrażonych w smoku. Atlasy, gniecione przez te moce, niosą na zgiętych plecach symboliczne postacie zwierząt lwa i jagnię, t.j. siłę, połączoną z łagodnością. Z ośmiu par rąk dziewcząt tańczących ze sobą, wykwitają łodygi kwiatów ziemi. Na czterech rogach fundamentu umieszczone są cytaty starego proroka Michy, (jednego z dwunastu t. zw. małych proroków), Dantego, Shelleya i holenderskiego poety Gortera. Cały gmach miałby średnicy 300 metrów, kopuła byłaby wysoka na 100 metrów, wieże po 150 metrów.

## Ratowanie zabytków polskich.

W prasie polskiej w Rosji dają się słyszeć głosy, usilnie nawołujące do ratowania zabytków polskich, które znalazły się w granicach Rosji i wpadają w chciwe ręce handlarzy. W Echu polskim zabrał głos dr. Marjan Morełowski, podkreślając jedną najmniej bodaj groźną stronę niebezpieczeństwa, mianowicie, że agenci firm antykwaryjskich czyhają na uchodźców już na dworcach i nabywają od ludzi przyciśniętych potrzebą wszystkie pamiątki i zabytki, jakie oni zdołali uwieźć z domu. Dla przeciwdziałania temu dr. Morełowski radzi przybywającym uchodźcom wręczać kwestionariusze z pytaniami, jakie przywieźli ze sobą zabytki, wraz z ostrzeżeniem przed wyzyskaniem antykwaryjuszów, zaofiarowaniem pośrednictwa w sprzedaży, w nadziei, że znajdą się miłośnicy polacy i t. d. „Dziennik Kijowski” praktycznie ujmuje sprawę.

Potrzeba jest — pisze organ kijowski — zorganizowana praca ratowania zabytków, lecz przede wszystkim z rąk handlarzy. Nic nie pomoże utworzenie jeszcze jednej komisji, lub wydziału przy istniejących organizacjach, gdyż nie rozporządzając środkami pieniężnymi, takie komisje zresztą byłyby bezsilne.

Dopóki pamiątki polskie znajdują się w rękach przypadkowych nabywców, którzy do posiadania ich przyszli za małe grosze, łatwo nieznanymi środkami wydobyc je i uratować. Dopiero gdy zawodowi antykwaryjusze i miłośnicy dotrą przed

nami do tych źródeł, potrzeba będzie nie tylko ogromnych środków, lecz i dużych wpływów, aby wydobyć z ich kolekcji to, co do nich zostało wcielone. Należy corychlej zorganizować „Antykwariat polski” z oddziałami w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. Antykwariat taki powstać powinien z udziałów, które powinny być bardzo drobne, aby umożliwić szerokiemu ogółowi polskiemu uczestnictwo w tem przedsięwzięciu, uczestnictwo które za obowiązek powinno być poczytywane.

Nawet przy niezbyt dużych kapitałach antykwariat mógłby uratować bardzo wiele z rąk handlarzy.

## Kącik humorystyczny.

Myśli.

Smutne jest, gdy kobieta spostrzeże, że się starzeje, ale smutniejsze, gdy tego nie spostrzeże.

Jak ja nieraz długo myślę i nie wymyślę, to a sobie potem myślę, na co ja miałem tyle myśleć, aby nie me wymyśleć, kiedy ja mogłem nie nie myśleć i byłbym to samo wymyślił.

Złośliwy.

Pewna stara dama spaceruje z pączkiem roży u piersi. Jakis chłopak na ulicy obserwuje ją tak długo, że aż to rozgniewało damę.

— Cóż się tak gapisz na mnie, smarkaczu?

— Eee... nie! Ja się tylko dziwię, że taki stary krzak jeszcze pączki ruszcza.

W menażerji.

— Proszę się nie tłoczyć, tu mieszkają dzikie zwierzęta, które są bardzo niebezpieczne!

— E, ja jestem z matką moją żony, to się nie boję.

Mała szkoda

Spotkałem go: miał błędny krok  
A minę niewesołą,  
Ku ziemi baczny spuścił wzrok  
I szukał czegoś wkóło.

Przechodniów trącał raz po raz,  
Jak gdyby był pijany:  
Tataj pod auto w pędzie wlaź,  
Tam odbił się od ściany.

Chwytam go: — „Co się stało? mów!  
Czyś chory na warjacje?”  
— „Nie! — odpowiada — jestem zdrow  
Zgabiłem — orientację”.

— „Zgabiłeś?... biedny z ciebie człek!  
Z współczucia rzekłem tonem —  
Nie szukaj... pies zjadł... jaż się wściekł  
Z spuszczonego mknął ogonem.”

K a z e t.

Miłość dlatego kończy się na oś, że stała w końcu często oś, cią w gardle obojgu zakochanym.

Maż jest zawsze panem domu, a osobliwie wtedy, kiedy żony w domu niema.